

Prof. dr hab. Waldemar Chorążyczewski  
Instytut Historii i Archiwistyki UMK  
Ul. Władysława Bojarskiego 1  
87-100 Toruń

**Recenzja rozprawy doktorskiej:**

**Anna Radziejewska, Śląskie Centralne Archiwum Ewangelickie we Wrocławiu (1934–1945) jako realizacja idei archiwum historycznego**

Recenzowana rozprawa składa się ze wstępu, czterech rozdziałów, zakończenia, bibliografii i aneksów. Dysertacja dotyczy Śląskiego Centralnego Archiwum Ewangelickiego we Wrocławiu, ale nie jest prostą jego monografią. Ujmuje tę instytucję w trzech kontekstach: 1) idei archiwum historycznego, ukształtowanej w XIX wieku, 2) koncepcji archiwów konfesyjnych, których misją jest przekaz wiary, 3) funkcjonowania archiwów w państwie totalitarnym (tu: hitlerowskim).

Rozdział pierwszy poświęcony został archiwom historycznym jako pewnemu typowi archiwów w ich idei i praktycznej realizacji. Szczególny nacisk położony został na wyznaniowe archiwa historyczne. Mam wątpliwości czy konieczne było przedstawienie dziejów archiwów sięgające aż do starożytnej Mezopotamii. Archiwa historyczne jako instytucje specyficznego rodzaju są wytworem zachodniej kultury nowożytnej i na niej należało się skupić. Podobnie nie uważam za konieczne przedstawianie rozwoju archiwów, co prawda instytucjonalnych i historycznych, ale w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim czyli na obcym wobec Śląska gruncie państwowym i archiwalnym. Z tych samych powodów tylko perspektywa porównawcza tłumaczyć może zajmowanie się archiwami II Rzeczypospolitej Polskiej. Na pewno walor porównawczy i chęć udokumentowania tezy o jedności funkcjonalnej archiwów konfesyjnych usprawiedliwia obszerne przedstawianie realiów archiwów Kościoła katolickiego i żydowskich gmin wyznaniowych.

Rozdział drugi dotyczy archiwów Kościoła ewangelickiego w Niemczech w okresie 1918-1945, szczególnie śląskiej prowincji kościelnej. Wiele uwagi poświęcono próbom faszycyzacji Kościoła ewangelickiego w Niemczech hitlerowskich (Niemieccy Chryścijanie i Kościół Wyznający). Historia ewangelickiej prowincji śląskiej zaprezentowana zostaje od XVI wieku, co ze względu na historyczność zasobu archiwum wrocławskiego jest uzasadnione. Autorka w dalszym ciągu rozdziału nawiązuje do archiwum papieskiego i wielowiekowej

tradycji opieki nad archiwaliami w różnych wyznaniach, co jest ważne dla tezy o jedności archiwów konfesyjnych.

Rozdział trzeci prezentuje Śląskie Centralne Archiwum Ewangelickie we Wrocławiu, jego powstanie, organizację, działalność, personel, archiwum w czasie II wojny światowej i po niej.

Rozdział czwarty przedstawiać ma zasób Śląskiego Centralnego Archiwum Ewangelickiego we Wrocławiu, szczególnie gromadzenie i przechowywanie archiwaliów, ich opracowanie i udostępnianie. Tytuł sugeruje co innego, mianowicie charakterystykę zasobu, jego struktury i zawartości. Tymczasem chodzi o funkcjonowanie archiwum, włączając w to pełnienie przez to archiwum funkcji społecznych – naukowej i edukacyjnej, zwanej nie tylko tu popularyzacją.

Dokonane ustrukturyzowanie rozprawy pozwala na osiągnięcie celu badawczego, o czym będzie mowa niżej.

Autorka napisała we wstępie: „W badaniach zastosowano przede wszystkim klasyczne metody ustalania faktów historycznych (tzw. indukcyjne i dedukcyjne) z jednoczesnym uwzględnieniem dorobku metodologii praktycznej”. Wydaje się, że fakty historyczne ustala się przy użyciu metody historycznej, natomiast różne metody indukcyjne i dedukcyjne stosowane przez historyków służą wyjaśnianiu ustalonych faktów lub łączenia ich w zjawiska złożone z wielu stwierdzonych faktów. Myślę, że w przypadku badań *stricte* historycznych nie trzeba szeroko prezentować metody historycznej, która jest oczywista i wspólna wszystkim historykom. Co innego z badaniami archiwistycznymi, tu już mogą pojawić się specyficzne dla archiwistyki modele na czele z rekonstrukcją procesu archiwotwórczego i analizą systemową. Przyjrzenie się możliwościom stwarzanym zwłaszcza przez to drugie podejście mogłoby pogłębić perspektywę systemową, która, może intuicyjnie, jest obecna w rozprawie.

Czy wybór koncepcji metodologicznej przedstawionej za Ewą Domańską – metodologii praktycznej jako podejścia oddolnego jest naprawdę alternatywą dla modeli badawczych jako „skrzynek z narzędziami”? Nie wydaje mi się. W obu przypadkach odbywa się poszukiwanie narzędzi. Modele są tylko uporządkowaniem zbioru narzędzi, ale nie znaczy to, że trzeba czy należy wykorzystywać je wyłącznie i w całości. Modele to jedynie ułatwienie, przyspieszenie ale nigdy nie zwolnienie z budowy własnego instrumentarium na potrzeby konkretnego badania, które przeprowadzamy. Analiza systemowa i rekonstrukcja procesu archiwotwórczego podsuwają wiele narzędzi doskonale nadających się do badania wrocławskiego archiwum ewangelickiego powstałego na bazie historycznie powstałych archiwaliów i funkcjonującego w bardzo specyficznych warunkach politycznych i społecznych. Wykorzystanie istniejących

już narzędziowni nie kłóci się z tworzeniem za ich pomocą własnych generalizacji, pojęć i teorii.

Metody ustalania faktów historycznych, proponowane na pewno między innymi przez Jerzego Topolskiego, nie muszą być w żadnym wypadku łączone z nazwiskiem tego wybitnego metodologa. Metoda historyczna, ustalania jednostkowych faktów, a potem wnioskowania indukcyjnego lub dedukcyjnego na ich podstawie, jest dziełem zbiorowym, kształtowanym i doskonalonym przez wieki przed Jerzym Topolskim i parę już dziesiątków lat po nim.

Autorka wykorzystuje też metodę porównawczą „celem ukazania podobieństw i różnic występujących pomiędzy ŚCAE a innymi konfesyjnymi archiwami historycznymi”. Wymienia wreszcie metody ilościowe i metodę biograficzną. Świadomość metodologiczną mgr Anny Radziejewskiej ocenić należy wysoko, a jeśli zdarza mi się polemizować to raczej nie z nią, a ze źródłami jej wiedzy i postawy metodologicznej.

Zwrócić chciałbym uwagę na pewną cechę wnioskowania mgr Anny Radziejewskiej i sposób ujmowania przez nią zagadnień archiwalnych. Nazwałbym je formalistyczno-prawniczym. Autorka pisze: „Pojęcie narodowego zasobu archiwalnego nie mogło funkcjonować w III Rzeszy, gdyż nie istniała wówczas żadna ustawa archiwalna, która by regulowała tę kwestię”. Trudno mi wyrokować czy pojęcie narodowego zasobu archiwalnego obecne było w niemieckim dyskursie archiwalnym do 1945 roku. W polskiej archiwistyce było ono bardzo żywe, pięknie wyrażone w reskrypcie Rady Regencyjnej z 1918 roku i powtórzone w dekreście archiwalnym z 1919 roku. W jego myśli wszystkim archiwaliom: państwowym, samorządowym, wyznaniowym, prywatnym należała się opieka, a ich przechowawcom pomoc. Władysław Stępiak jako naczelny dyrektor archiwów państwowych powiedział kiedyś, że obowiązuje nas litera ustawy z 1983 roku, ale duch dekretu z 1919. A mówił to w kontekście narodowego zasobu archiwalnego, którego strażnikiem czuł się może nawet bardziej, niż zwierzchnikiem archiwów państwowych. A przecież w reskrypcie i dekrecie nie używa się terminu „narodowy zasób archiwalny”. Terminu czyli jednoznacznego ciągu znaków (wyraz lub wyrażenie) nie ma, jest za to żywe niezmiernie w całym tym akcie pojęcie narodowego zasobu archiwalnego czyli treść terminu, który dopiero czekał na sformułowanie. Autorka pomyliła pojęcie z terminem, co jest błędem częstym. Czy jednak potrzebny jest archiwistyce akt prawny? Termin „narodowy zasób archiwalny” funkcjonuje w Polsce od początku lat 70. XX wieku. Dyskutowano go, to prawda, w kontekście przyszłej spodziewanej ustawy. Przez paręnaście lat ustawy jednak nie było, a termin tak. Gdyby ustawa archiwalna z 1983 roku nigdy nie doczekała się uchwalenia, podobnie jak mnóstwo innych, późniejszych jej niedonoszonych i poronionych następczyń, to czy z dyskursu archiwistycznego potrafiłby

zniknąć termin? Autorka wie lepiej ode mnie, czy w Niemczech nie miały miejsca analogiczne zjawiska. Mgr Anna Radziejewska gotowa jest dość swobodnie tworzyć nowe terminy, czyni to poprawnie, reagując na ewidentne potrzeby opisu rzeczywistości, powinna tylko wyzwolić się z oglądania na prawodawstwo. Dyskurs naukowy poprzedza prawo.

Już we wstępnym streszczeniu wynik badania został celnie uchwycony: „Przeprowadzone badania pozwalają stwierdzić, że Śląskie Centralne Archiwum Ewangelickie stanowi egzemplifikację realizacji idei archiwum historycznego jako instytucji centralnej, naukowej i służącej zachowaniu dziedzictwa. Jednocześnie jego funkcjonowanie w latach 1934–1945 ukazuje ambiwalentny charakter archiwów jako instytucji uwikłanych w realia polityczne swojego czasu, co czyni analizowany przypadek szczególnie istotnym dla badań nad historią archiwistyki i rolą instytucji pamięci w XX wieku”. Dojście do tego wyniku było jednak drogą żmudną, pracochłonną i dobrze udokumentowaną odniesieniami do literatury przedmiotu i archiwaliów.

Czy potrzebne są rozbudowane rozważania o pojęciu archiwum historycznego? Archiwum historyczne jako archiwum zamknięte. Archiwum historyczne jako archiwum otwarte gromadzące i przechowujące wyłącznie materiały o wartości historycznej lub też materiały zawierające informację o wartości historycznej lub też posiadające stały zasób historyczny. Ale nadzór nad instytucjami wytwarzającymi nie jest niezbędnym jak by się obecnie zdawało. Można wrócić do idei pasywnego gromadzenia. Jest wreszcie koncepcja Bohdana Ryszewskiego, która archiwum historyczne utożsamia z historycznym czyli zamkniętym zasobem archiwalnym. Archiwum historyczne badane przez doktorantkę jest archiwum otwartym powiększającym stale swój zasób o archiwalia czyli dokumentację posiadającą walor historyczności, a więc naukowej przydatności. Ale też walor ideologiczny lub pamięciotwórczy. Wyraźnie należy stwierdzić, że dla istnienia archiwum historycznego wartość prawna, administracyjna, urzędowa archiwaliów jest bez znaczenia.

Doktorantka dobrze zna koncepcje teoretyczne wiążące archiwa z pamięcią, potrafi twórczo wkomponować je w analizę przedmiotu swoich badań. Dochodzi wreszcie do generalizacji oryginalnej, choć jakby oczywistej dla historyka modernistycznego, np. ze szkoły *Annales*, dla którego historia to nauka o terażniejszości jako wyniku procesów idących ku nam z przeszłości i podstawie do wnioskowania o przyszłości dzięki poprowadzeniu w nią procesów dziejowych obserwowanych współcześnie. Autorka stwierdza bowiem, iż „historyczność archiwów nie polega na dawności przechowywanych w nich dokumentów, lecz na ciągłym odczytywaniu i reinterpretowaniu przeszłości z perspektywy terażniejszości”.

Zacytuję mądrze brzmiące zdanie z zakończenia rozprawy: „Idea archiwów historycznych nie jest pustą koncepcją wysnutą przez teoretyków niemającą swojego zastosowania w praktyce. Wręcz przeciwnie. Stanowi ona ważny element zarówno rozwoju archiwistyki, jak i zachowania własnej tożsamości przez społeczności tworzące tego rodzaju instytucje”. Archiwa historyczne czyli gromadzące materiały nie wyłącznie lub w ogóle nie w celach prawno-administracyjnych są zatem koniecznością pewnego etapu rozwoju społeczeństw. Tu się zgodzę z autorką bardzo chętnie. Mgr Anna Radziejewska nie zagłębia natomiast w przyszłość archiwów historycznych, podejrzewam jednak, jak my wszyscy zdajemy się być pewni, że ten raz osiągnięty etap rozwoju trwał będzie bezterminowo. Chętnie sprowokowałbym dyskusję, czy nic nie przemawia za tym, że archiwa historyczne jako idea i jej realizacja poniosą porażkę nie z powodu klęsk elementarnych, przemian klimatycznych, wojen i przewrotów, ale przez utratę zainteresowania ze strony ludzi. Czy na przykład konsumpcjonizm, wciąż potężniejący, będący może jakąś inną szansą dla archiwów historycznych, nie sprowadzi na nie zagłady?

Autorka sprawnie i dojrzałe reprezentuje dedukcyjne podejście do określenia funkcji badanego przez siebie archiwum historycznego. Z modelu funkcji rozumianych jako role społeczne wywiedziona zostaje funkcjonalność wrocławskiego archiwum historycznego. Tu zaczyna się najtrudniejsza psychologicznie warstwa rozprawy doktorskiej.

Okrutnie brzmi twierdzenie, „że archiwa mogą nawet stanowić narzędzie do eksterminacji ludności”. Dotyczy to również archiwów wyznaniowych, które przestają pielęgnować pamięć o współwyznawcach czyli stwarzać Kościół jako wspólnotę tych, którzy wciąż żyją i tych, którzy odeszli z tego świata narodzeni do życia wiecznego. Stają się natomiast narzędziem wydawania współwyznawców w ręce siepaczy. Funkcja kulturowa ustępuje bieżącej użyteczności funkcji administracyjnej, która tym razem, w tej swojej odsłonie, okazuje się zbrodniczą. Archiwum staje się opresyjne, jak powiedziałby przytaczany przez autorkę Michel Foucault. Rodzi się pytanie o wielką odpowiedzialność archiwistów. Czy nie ciśnie się na myśl idea archiwalnego nieposłuszeństwa tak podejrzanego dla każdej administracji archiwalnej?

Nawet konserwacja i mikrofilmowanie nie są wolne od opresyjności. Jak czytamy: „Kwestia bezpieczeństwa i ochrony przed nieuprawnionym korzystaniem z zasobów archiwów kościelnych była priorytetem dla ówczesnych władz państwowych, co wynikało z polityki rasowej III Rzeszy. Naukowe wykorzystanie kościelnego zasobu archiwalnego przez państwo było natomiast sprawą drugorzędną. W 1933 roku ekspert ds. badań rasowych zarządził, że

bezpośredni dostęp do rejestrów kościelnych mogły mieć wyłącznie osoby posiadające wydaną przez niego legitymację”.

Czy rzetelne, sumienne wykonywanie nałożonych przez zwierzchność obowiązków usprawiedliwia podwładnego? Czytamy w rozprawie: „Mając jednak świadomość, jakie były konsekwencje prowadzonych badań genealogicznych w kontekście zagłady ludności żydowskiej przerażający jest fakt, iż dla owego proboszcza najbardziej oburzająca była ilość pracy z tym związana, a nie jej cel w jakim „przedstawiciel NSDAP” polecił mu jej wykonanie”. Tragikomiczny jest mentalny bunt z powodu przepracowania, a nie służenia zbrodni. Nie ma wątpliwości, że „kościelne zasoby archiwalne były wykorzystywane przez nazistowskie państwo do celów represyjnych i ludobójczy

Niewinnie brzmiąca nazwa wydziału ksiąg metrykalnych kryła okrutną treść, albowiem: „Jedną z form realizacji polityki rasowej III Rzeszy było tworzenie w porozumieniu z Urzędem Rzeszy ds. badań genealogicznych jednostek lub komórek organizacyjnych zajmujących się zabezpieczaniem i opracowywaniem ksiąg metrykalnych, co miało przyczynić się do sprawnego wystawiania certyfikatów aryjskich. Były to *Kirchenbuchstellen* (wydziały ksiąg metrykalnych) lub *Sippenamter/Sippenkanzleien* (urząd/kancelaria genealogiczna)”. W ich ramach mieściły się działy fotokopii i kartotek wrocławskiego archiwum. Nowoczesna technologia wprzęgnięta została w aparat represji i eksterminacji. Podobnie jak genealogia, która zamiast być nauką pomocniczą historii stała się narzędziem wydobywania ze społeczeństwa szkodzących lub zagrażających mu jakoby jednostek.

Smutna jest konstatacja autorki, że archiwa mogą stać się „narzędziem realizacji polityki państwowej, w tym polityki represyjnej i ludobójczej. Dramatycznym przykładem są losy Zbiorczego Archiwum Żydów Niemieckich, które po przejęciu przez nazistów zostało wykorzystane do identyfikacji, wykluczania i ostatecznie eksterminacji ludności żydowskiej”.

Rodzić się może pytanie o odpowiedzialność archiwistów za to, co dzieje się z informacją wydobytą przez nich z archiwaliów?

Aby lektura rozprawy, napisanej dobrym językiem, nie pozostawiała zbyt wiele negatywnych refleksji o narzędziowym manipulowaniu archiwami, archiwaliami i archiwistami, zwłaszcza w warunków różnych totalitaryzmów, warto zwrócić się do idei ponadczasowej jedności archiwów wyznaniowych. Autorka w wielu miejscach rozprawy odwołuje się do realiów archiwów Kościoła rzymsko-katolickiego. Uznać trzeba to za zabieg celowy, wskazujący na funkcjonalną i istotną tożsamość archiwów wyznaniowych czy inaczej konfesyjnych. Misją takiego archiwum jest „przekaz wiary”, a opinie teologów ewangelickich są tu zbieżne ze stanowiskiem Papieskiej Komisji ds. Kościelnych Dóbr Kultury wyrażonym w

dokumencie zatytułowanym „Duszpasterska funkcja archiwów kościelnych”. Zadać można tylko pytanie czy tylko archiwalia konfesyjne są przekazem wiary?

Ostatnia uwaga krytyczna, choć w żadnym razie nie dyskwalifikująca rozprawy świadczącej o wybitnej dojrzałości badawczej mgr Anny Radziejewskiej. Autorka niepotrzebnie wiąże przedmiot swoich rozważań z polskim protestantyzmem. Archiwum wrocławskie wyrosło na gruncie kultury niemieckiej i w ramach niemieckiej (pruskiej) społeczności ewangelickiej. Reformacja w Polsce, jak i dzieje religijne Polski, stan badań nad polskim protestantyzmem, w tym jego aspektem dyplomatyczno-archiwalnym nie mają z przedmiotem rozprawy związku, najwyżej porównawczy w podobnym stopniu co np. czeski.

Podsumowując pragnę stwierdzić, że mgr Anna Radziejewska w rozprawie doktorskiej wykazała się znajomością i umiejętnością stosowania metody naukowej, przeprowadzania analizy źródeł historycznych, a także budowania generalizacji. Skomplikowane zagadnienia kulturalne, polityczne i społeczne potrafiła ująć przejrzyście i zwięźle. Uzyskany w wyniku jej badań obraz jest oryginalnym wkładem i znacznym powiększeniem wiedzy. Rozprawa doktorska mgr Anny Radziejewskiej spełnia warunki określone w art. 187 ustawy z dnia 20 lipca 2018 roku „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce”. W związku z tym wnoszę o dopuszczenie jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego i publicznej obrony pracy.

Wnoszę ponadto o wyróżnienie rozprawy doktorskiej mgr Anny Radziejewskiej. Przemawia za tym najpierw dojrzałość metodologiczna doktorantki, potem jej ogromna erudycja tak z zakresu archiwistyki, jak i wielu jej nauk referencyjnych. Najważniejszą przesłanką wyróżnienia jest jednak wynik badawczy – przekonujące wykazanie, że Śląskie Centralne Archiwum Ewangelickie we Wrocławiu było świadomą i udaną realizacją idei archiwum historycznego. Jednocześnie jego uwikłanie w politykę III Rzeszy rodzi wiele pytań o naturę pracy archiwistów i ich odpowiedzialność. Dojrzałość naukowa mgr Anny Radziejewskiej pozwoliła jej również postawić propozycje twierdzeń o charakterze ogólniejszym, niż osiągnięty cel rozprawy. Twierdzenia takie są dwa: 1) funkcjonalna jedność archiwów konfesyjnych niezależnie od religii i wyznania, 2) konieczność zaistnienia archiwów historycznych na pewnym etapie rozwoju cywilizacji zachodniej. Waga dokonań zawartych w rozprawie, która powinna być szybko wydana drukiem, jest wystarczająca aż nadto do uznania ją za wyróżniającą.

Prof. dr hab. Waldemar Chorążyczewski

Toruń, 1 czerwca 2026 roku